

VIRGIN SNATCH In The Name Of Blood (Mystic)

Już przy okazji debiutanckiej płyty zrobiło się wokół VIRGIN SNATCH sporo szumu, choć sprawa szybko rozeszła się po gnatach, kiedy wysokie oczekiwania związane z zaangażowaniem w ten projekt kilku wyśmienitych muzyków nijak przełożyły się na (za) wartość 'S. U. C. K.'. Dwa lata później było zdecydowanie lepiej, aczkolwiek i tu dało się odczuć nutkę przesadnej euforii, nie wspominając już o hucznie (i nieco wbrew woli zainteresowanych) odtrąbionych przy okazji premiery 'Art Of Lying' narodzinach polskiego TESTAMENT. Czas pokazał, że było to twierdzenie zdecydowanie na wyrost. Czas, a raczej nowa płyta 'In The Name Of Blood' na której zespół odnosząc się z szacunkiem do swych mentorów, mocniej niż kiedykolwiek wcześniej manifestuje chęć bycia po prostu VIRGIN SNATCH'em. Pewnie, że chłostając nas tradycyjnym w formie i brzmieniu thrash'em niczego nowego chłopaki ukreślić nie zdołają, aczkolwiek w ostatecznym rozrachunku liczy się przede wszystkim muzyka a w tym względzie 'In The Name Of Blood' zdecydowanie rozprawia się z wszelkimi, jednoznacznymi odniesieniami. Jest jeszcze jedno, mile zaskoczenie. Fakt, że jest to najlepsza płyta w dorobku zespołu nie nastraja mnie tak pozytywnie jak zapas sił, z jakim grupie udało się przebić dotychczasowe nagrania. Ta płyta jest po prostu o klasę lepsza od poprzedniczki i jeśli tylko kwintet utrzyma takie tempo progresu, aż boję się pomyśleć co przyniesie przyszłość. Póki co pozwólcie, że w pierwszej kolejności poztocę Zielonego, którego partie wokalne są aktualnie jednym z najpoważniejszych oręży w arsenale VIRGIN SNATCH. Łukasz nie drze już ryja w typowym dla domorostych amatorów stylu, w równym stopniu co gardła używa mózgu, sprytnie aranżuje i tam gdzie trzeba zaśpiewać czysto- śpiewa, gdzie trzeba zamruczeć- mruczy, zaś w momentach wymagających przyciśnięcia membrany w głośnikach pękają pod naporem jego potężnego wrzasku. Słowa uznania należą się także duetowi Grysik/ Hiro. To właśnie partie gitar różnicują zawartość tego albumu, zasypując nas co chwilę jakimiś efektywnymi dopalaczami. Mamy tu więc m. in. 'południowe' mazy w utworze tytułowym, regularną haunted'owską rąbankę, a nawet 'maczugową' w paru miejscach mechanikę riffów ('IV- Voice Of No Confidence' jej tego dobrym przykładem). Oczywiście Hiro by się pewnie ciężko rozchorował, gdyby tu i ówdzie nie poleciał Schuldinerem, co zresztą doprawia album porcją kapitalnej melodynamiki. Solówki smakują jak ciastko i jest tu ich wystarczająco dużo, by fani wycieczek po gryfach poczuli się usatysfakcjonowani. Jest jeszcze przytomny jak zawsze w swej grze Jacko a także Anioł, debiutujący w szeregach VIRGIN SNATCH w nieco defensywnej (ze zrozumiałych względów) roli. Podstawą sukcesu 'In The Name Of Blood' nie są jednak indywidualne wyczyny a zgrany kolektyw, zapodający nam 9 wyjątkowo mocnych i energicznych utworów w nie budzącej wątpliwości formie. Do swoich faworytów, jeśli to kogoś w ogóle interesuje, zaliczam 'State Of Fear', 'Bred To Kill', 'Omniscentia', trudno byłoby ponadto wskazać kompozycję słabszą, co wyjątkowo dobrze o twórczym potencjale grupy świadczy. Świetlistej aureoli poniższą oceną rozłacać nie zamierzam zwłaszcza, że jak już powiedziałem- VIRGIN SNATCH coraz mocniej się nam rozpędza i trochę zapasu w skali ocen może się na przyszłość przydać. Powinniście to mieć z jednego względu- 'In The Name Of Blood' to obok 'Evoking Demons' najlepsze płyty thrash'owe, wydane w tym kraju na przestrzeni ostatnich X- lat.